

POSTER

Nr. 30

15 Grudnia 1862.

Rok III

TREŚĆ Kurier amerykański (z ryciny). — Adam Mickiewicz. — Zubożały Szlachcic — Wiadomości bieżące. — Karykatury. Do Czytelników.



Kurier amerykański.

Kurier pocztowy, który w polskich prowincjach — na wózku lub szkapie, rozwozi listy i dzienniki po dworach wiejskich, to nie kurier w Ameryce który odgrywa nadzwyczaj ważną rolę. Chłopiec użyty do tej posługi w czasie przejazdu przez puszcze, musi przebyć 50, 100 a czasem 200 mil angielskich, a tylko co 25 mil dostaje

świeżego konia, co chwila jednak musi być przygotowany swą służbę życiem przypłacić.

Taki kurier, utrzymuje komunikację pomiędzy stacjami Zjednoczonymi i Kalifornią. Droga ta, w prostym kierunku wymaga zwykłą jazdę 115 dni czasu, on zaś musi ją odbyć w ciągu dni 8 — 14. Najodważniejsi

nawet ludzie, którzy znają te okolice, z przerażeniem o tych miejscach wspominają. Tam co krok życie człowieka jest w niebezpieczeństwie — tam co chwila z krzaku lub z trawy wyskoczyć może, zaczajony Indjan, aby go z tyłu kulą w łeb ugodzić a potem zdjąć zeń skórę, tam śnieg leży na 15 stóp wysoko, albo woda zalewa całą przestrzeń, tam niedźwiedź, lew lub wilk czatuje na swą zdobycz.

Dnia 9. kwietnia 1861 r. puścił się pierwszy kurier z Nowego Jorku przez te niebezpieczne kraje do San Francisco i przebył 1900 mil angielskich w 7½ dni.

Dzieci Indjanie, którzy te obszary ziemi na Zachodzie zamieszkują, czatują na jeźdźca; jakoż jeden z nich zginął. Jego kamraci śledząc za nim, znaleźli go zabitego w polu. Indjanie go zabili, zabrali konia i broń, tylko torbę z listami zostawili przy trupie.

Rycina przedstawia takiego jeźdźca na lekkim koniu; uzbrojony on jest w cztery rewolwery, każdy po sześć strzałów tak przyrządzonych, że są gotowe do służby; prócz tego nóż 18 cali długi, którego trzonek jest wydrążony i merkuriuszem napełniony, tak że przy uderzeniu, merkuriusz czyni pełnię silniejszym. Nie może on ani spać ani spocząć, nie może on jak nasz polski pocztylion przegrywać piosnki na trąbce — ale w najgłębszym pędzie milczeniu, aby nie sciągnąć na siebie uwagi nieprzyjaciela, jego oko musi czujnie śledzić na wszystkie strony, a jego dłoń spoczywa na kurku od rewolwera, aby w razie potrzeby on pierwszy strzelał.

Tu i owdzie napotyka rozwieszzonego na 4 palach trupa — jakto jest zwyczaj w tamtych okolicach, tu i owdzie szczątki zamordowanego człowieka — albo czaszkę jednego z jego kolegów; tam w dali gonią bieguny dzikich Indjan — on chwytą za rewolwer i daje koniowi ostrogę, bo gdyby się chwilę spóźnił, gdyby koń upadł, to oba zgubieni; dla tego koń i człowiek muszą poprzednio być dobrze wypróbowani. — Tylko chytra przezorność i nieustraszona odwaga, doprowadzić go szczęśliwie mogą do pożądanego celu.

Adam Mickiewicz.

(Dokończenie.)

Rewolucja lutowa w Paryżu 1848 r. wznowiła rojenia towiańskie; przywrócenie dynastji Napoleońskiej zdawało się prorocत्वom nadawać cechę rzeczywistości. Mickiewicz wprowadzając czyn na widownię, myślał że spełnia rojone posłannictwo, uformował legion i wyprowadził z Rzymu, ale wnet skończyły się chwile fanatyzmu — przekonał się poeta o zawczesności zamiany pieśni, na czyn.

Tymczasem wygnano Towiańskiego z Francji — prorok osiadł w Szwajcarji — a związki jego z poetą czas nadwątlił.

Po owym czasie redagował Mickiewicz dziennik „Tribune du peuple“ 1849r. od 15. marca do 10. listop. .

W ostatnich latach opuścił Mickiewicz towianizm a choć otwarcie nie uznał że zbłądził, jednak rekolek-

cyami w Latrappe — okazał czynnie zwrot ku wyobrażeniom religijnym.

Sympatje napoleońskie skłoniły go ku nowemu rządowi. Bywał często u księcia Hieronima Napoleona. Od lat 10. piastował posadę bibliotekarza przy arsenale, opróżnioną po Karolu Nodier. Małą mając pensją i utrzymując rodzinę liczną, nie mógł się opędzić niedostatkowi, który zazierał od czasu do czasu.

Po wzięciu Bomarsundu, napisał po łacinie Odeę do Napoleona: „Ode ad Bomarsundum captum.“ Jestto ostatnia praca jego.

Uważając drogę jaką wznosił się geniusz poety i stopniowo upadł — trudno z tego wyprowadzać jakowe prawidła, bo geniusz nie ma przepisanych dróg — ani przestrzeni, nie ma określonego czasu do wzrostu, i wysoczyzny do polotu. Jednakże z prac Mickiewicza widno, że życie na wychodźctwie wstrzymało polot geniuszu, Pan Tadeusz nie byłby ostatniem dziełem — bo po Wallenrodzie i Grażynie, można było spodziewać się jeszcze kolosalniejszych pomników ducha poetyckiego. Tymczasem francuzczyzna owładła poetę — może też i chęć sławy i przodownictwa w poezji francuzkiej, nasunęła mu fatalną myśl zarzucenia ojczyznej mowy a pisania dramatów francuzkich, które jak z delikatnych słów Jerzego Sanda wnosić można, nie udawały się jemu, bo niewładał językiem dostatecznie. Urok katedry francuzkiej także wyczerpał myśl jego i siły przez lat cztery, bo przy największym darze wymowy, mówienie publicznie w obcym języku, nie mało trudzić go musiało. Zawiedziony w usiłowaniach, nie odznaczywszy się w piśmiennictwie francuzkiem — zakończył łaciną. Znamiona to widoczne, iż talent chylił się ku upadkowi — a upadek ten spowodzony pobytem za granicą.

W marcu 1855 roku odumarła go żona, zostawivszy dzieci sześcioro. Najstarsza córka Marja poszła za Tad. Goreckiego malarza. Najmłodszego Józefa, wzięli Zalescy na wychowanie. Innemi zajęła się Zofia Szymanowska artystka, siostra przyrodnia Mickiewiczowej.

Czas pewien przepędził u przyjaciół swoich Zaleskich, a potem w czerweu 1855 wysłał go cesarz Napoleon do Carogrodu; była to misja polityczna z okazji wojny wschodniej. Miał formować legie celem poprowadzenia ich przeciw Rosji.

Wyjechał w towarzystwie Armanda Lewy izraelity i Henryka Służalskiego. Stał w prywatnym domu na Jeni Szeri, w izdebce pustej, ciemnej i wilgotnej. — Dnia 3. października 1855 r. wyjechał do Burgas gdzie pod namiotem przepędził kilka tygodni.

Wybierając się do Carogrodu cieszył się na tę podróż i roił to wszystko, czego na miejscu nie zastał. — Rozczarowany, oszukany, stracił humor, ochotę — i rozchorował się.

Powodem głównym choroby jego była gwałtowna spreczka stoczona z agentami i poplecznikami hotelu Lambert. — Prócz tego, nie bacząc, że wiek ma swoje prawa, i że wychował się na salonach paryzkich, rzucił się do życia obozowego. — Niewygodny i najgorsze jadło, wywołały chorobę. Leczone go zadawaniem Laudanum i rozcieraniem ciała. — Dnia 26. listopada było już niebezpieczeństwo w wysokim stopniu.

Otaczali go staraniami Hipolit Kuczyński, Lewy Służalski, Gębiński, Szostakowski, Bednawski, lekarz Drozdowski.

Nie umiano go leczyć, tak jak nie umiano go przestredzić, iż sposób życia i jedzenie surowizny, rzodkwi, cebuli, kapusty i śledzi zabić go mogą.

Mickiewicz kazał przywołać księdza Ławrynowicza, Żmudzina, chciał pisać, ale mu siły nie starczyło.

Nacierania sprawiły w nim boleści: „Oni mi skórę zedra” rzekł, „jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi już znowu nie odrośnie.“

Potem do Służalskiego odezwał się: „powiedz moim dzieciom, niech się kochają między sobą.“

Oświadczył, że chciałby być pochowany obok żony na cmentarzu w Montmorency.

O szóstej poznał jeszcze wchodzącego Kuczyńskiego, ksiądz Ławrynowicz namaścił go olejem świętym — o dziewiątej wieczorem zaczął konać i skonał 28. listopada 1855 r. niemal w samą rocznicę listopadową.

Nabalsamowane zwłoki umieszczono w ołowianą i drewnianą trumnę, nie chciano zrazu pozwolić na odesłanie ciała do Francji, pod pozorem, że śmierć nastąpiła z zaraźliwej choroby. Miesiąc trwały sprawy o to, aż przyszło zezwolenie.

W dniu wyprowadzenia zwłok, deszcz rosił, powietrze było mgliste, posępne. Woły zaprzężnięto do karawanu; wszystkie narodowości uczestniczyły pogrzebowi i towarzyszyły do samej przystani. — Dnia 30. Grudnia 1855 trumnę przeniesiono na paropływ *E u f r a t*.

Pochowano go na cmentarzu w Montmorency obok żony.

Odyniec tak skreśla charakterystykę Mickiewicza.

„Dobroć, tkliwość, prostota, cechowały tego wielkiego człowieka, większego stokroć w sobie, niż nawet w pismach swoich: który sam powiedział:

He krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,

Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach.

(*Dziady C. III.*)

Jak niegdyś w Krymie tak potem we Włoszech i wszędzie i zawsze, wszystko on co widział, czuł, myślał wszystko ostatecznie odniósł do kraju, do Litwy. W tej idei on żył, pracował, służył Bogu i zapomniał o sobie, a to zapomnienie o sobie, było jedną z najwybitniejszych cech jego osobistości, charakteru serca i ducha.

Przez wiele lat znano go tylko jako poetę, później dopiero uznano w nim natchnionego proroczym duchem wieszczą.“

K. E.

W rocznicę zgonu Adama Mickiewicza.

I.

Od Carogrodu wieść — żałobna wieść bieży,
Przez dwoje mórz i step, na wichrach, na burzy
Głucho roztacza szmer, a kędy uderzy
Jesiennym jękom drzew, naród łkaniem wtórzy.

W listopadową noc rzucasz nas Adamie

Umarło ciało twoje, żyje nieśmiertelny duch

Zaczarowan w pieśń. — Z nami nierozdzielny
W niebiosą wznosząc się, życia ślesz nam znamie.
Nieśmiertelności duch! i w groby technie życie
Promieńmi z niebios skrzy i żyje wespoły
Na ziemi z ludem swym, w raju z archanioły.
Bracia! otrzyście łzę, on nie umarł jeszcze!
Dopóki naród żyw! póty żyją wieszczę
Gdy w niebo wstąpił mistrz, dał wam Apostoły.

II.

Powiedz wieszczu mój, powiedz jakiej sile
Zawdzięczasz ten głos wydobyty z duszy.
Mnie, pękłaby pierś, gdybym czucia tyle
Zdołał zakłąć w śpiew, myśl pochwyć w słowa.
Z nawiązanych stron, gdy je ból poruszy.
Spływa cichy jęk w nutę nie ujęty.
Bolejący dźwięk, to pieśni połowa
Lecz nie cała pieśń; choć cały ból — święty.
O gdyby ten ból wywołać był zdolny
Pieśń podobną twej, pieśń zbrojną w pioruny
I gdyby słowo niósł ten jęk poniewolny
I słowo poszło w świat, i stało się ciałem
I przyjęło chrzest to, co wyspiewałem
Wtedy życia dość! targam życia struny.

III

O gdyby na mój głos, z Adamową pieśnią
Wstali starce i młódź, niewiasty i męże
Ze ścian skrwawione — rdzą, odszczętkły oręż
I roztworzył się grób, obrzucony pleśnią
O gdybym pieśniarz-wieszczę, pod sercem płomienny
Ogień Westy, ten żar wydobył wulkanem
I wionął zapał w lud, ognia oceanem
I iskry przelał w krew, krew w pożar wojenny
O! gdyby jedna pieśń, w pokolenie karle
Spłynęła cisnąc grom i wstrzęsła z posady
Echem — milionów głos śpiący obumarle;
Na wysokości wróg, runąłby w bezmocy!
A tryumfator jam! konający, bładny
Zbawca! tryumfu dzień, mieniam na wiek nocy.

IV.

Zazdroszczę Ci... mistrzu po pieśni
Zazdroszczę Ci, miłości ludu...
Kapułańskich szat i pieśni cudu,
Na której dźwięk, naród hymn wtórzy.
Z pod serca pieśń, to co duch prześni
Gdyby pierś ma wskrzesiła w słowa,
By wstała pieśń, pieśń narodowa
Słońcem wśród dnia, tęczę wśród burzy
Z pod serca pieśń! Boże! daj dźwignąć!
Potęgę słów przetrzucić w naród
I wieszczęm wstać! olbrzymem ludu!
By z pieśni wzrósł zbawienia zaród!
Spłyń taki cud! choćby wśród cudu
Miała pierś ma, śmiercią zastępnąć.

K. E.

Po ostatniem posiedzeniu sejmujących — w Wiedniu.



Bywaj nam zdrowy — domie kochany,
My cię znów radzi, będziemy oglądali!..

Zubożały Szlachcic.

(Obrazek społeczny we dwóch odstonach.)

(Dokończenie.)

Scena 2.

Ciż i Dozorca, później Dobrzyński i Helena.

Kaszt. Rygiel się otwiera, Bóg nam kogoś zsyła.

Dozorca. Przychodzę panu Kasztelanowi zwiastować odwiedziny. (Wchodzi Dobrzyński i Helena, która rzuca się ojcowi w objęcia).

Kaszt. Córko moja, dziecko kochane!...

Dobrz. Przeprowadzam wam solenizantkę.

Grzeg. (całując proboszcza w rękę). Nasz dobrodzieju!

Helena. Ach papo drogi.. ja już umieram z tęsknoty za tobą.

Grzeg. A co, nie mówiłem.

Kaszt. Witaj proboszcze.

Dobrz. Dzięki Bogu żeście zdrowi.

Kaszt. Jako starzy... dobrze się trzymamy.

Dobrz. Widzę żelazną wytrwałość i hart duszy.

Kaszt. Alboż Polak może być inaczej? Cóż tam na świecie słychać nowego?

Dobrz. Ważną przynoszę ci nowinę

Kaszt. Cóż się stało — mów prędzej.

Dobrz. Panie Kasztelanie!.. twój nieprzyjaciel rozstał się z tym światem.

Kaszt. Kto taki?.. Kućkiewicz?..

Dobrz. Tak jest.

Kaszt. Niech mu Bóg przebaczy wszystko złe, jakie na moją sprowadził głowę.

Dobrz. A teraz na ciebie przychodzi kolej.

Kaszt. Jakto?..

Dobrz. Abyś przebaczył jego synowi.

Kaszt. (zachmurzony). Czy może przychodzisz z jakim poleceniem od niego?

Dobrz. To co mówię pochodzi z własnego przekonania, bo nie widzę przyczyny abyś zawziętość z ojca przelewał na syna. — Winowajca umarł, a konając, zasylał modły do Boga, abyś mu winę jego odpuścił.

Kaszt. Tak czynić będą wrogowie nasi.

Dobrz. Syn zaś nieboszczyka, jedno tylko ma życzenie, aby błąd swego ojca naprawić i zasłużyć sobie na twoje Kasztelanie względy.

Kaszt. A jemu co po moich względach?..

Dobrz. Aby ci za ojca wynagrodzić.

Kaszt. Już teraz za późno.

Dobrz. Bynajmniej, bo lubo prawnym stał się zamku właścicielem, uprasza cię jednak, abyś po wyjściu z więzienia, powrócił do swej dawnej siedziby i był onej właścicielem.

Kaszt. Rozumiem, on jest zakochany w Helenie, i chce wspaniałomyślnością uzyskać to, czego ojciec jego nie dopiął przesładowaniem sądowym. Ale ja niechce łaski syna, tak jak nieprzyjąłem propozycji ojca. Zamek nasz rodzinny należy teraz do niego, a ja go nigdy zamieszkiwać nie myślę?

Dobrz. Ja twój niezłomny charakter cenić umię, lecz po mniejsze się jeszcze kogoś innego tycze.

Kaszt. Mojej Heleny, (przyciska ją do łona) mojej jedynaczki!

Helena Drogi ojeze, ty mnie zawsze kochasz!

Kaszt. Tak moje dziecię — ja cię zawsze kocham, ja cię bardzo kocham, i dla tego właśnie, na związek z Kućkiewiczem pozwolić nie mogę a jak uważam, to wszystkie jego ofiary, do tego zmierzają.

Dobrz. Przynasz Kasztelanie, że już czas o jej losie postanowić, bo już liczy lat 18.

Kaszt. Bóg tylko świadkiem, ile cierpię nad jej losem.

Dobrz. Więc tym bardziej powinienes zapomnieć o nienawiści do Kućkiewicza.

Kaszt. I cóż z tąd?

Dobrz. I los córki ustalić.

Kaszt. Przez Kućkiewicza?.. nigdy!..

Helena. Ojeze kochany!.. pan Wacław zupełnie się teraz odmienił.. a o papie z ubolewaniem wspomina.

Kaszt. (dumnie). Z ubolewaniem?... ja nie pragnę niczyjej litości... czyż zapomniła, że dusza szlachcica polskiego, nigdy się ugiąć nie powinna, ani na polu bitwy, ani w więzieniu — przeciwnie, więzienie tylko hartu dodaje i tylko tacy ludzie potrafią wytrzymać ciosy jakie na nich spadają, tylko naród z takich ludzi złożony potrafi wytrzymać burze i gromy jakie wien uderzają, aby się doczekać pogody... O!.. bo jak raz duch zmaleje, wtedy i ciało staje się chorowite, jak duch w narodzie upada, to i naród nikiemniej... jam stary.. ale stoję jak dąb silny, bom ducha mego nie ugiął, i dla tego to jeszcze czucie w piersi gore.. dla ciebie Heleno... i tam dla drugich, co się lepszej doczekają przyszłości, bo wiedz Heleno, że nam nadziei tracić nie wolno... bo to znaczy tyle, co się dać żywcem pogrzebać... a jak nas kamień grobowy przytłoczy, to się już wtedy ruszyć nie potrafimy; dla tego Heleno, nie trać nadziei, jak ja jej nie tracę, a ty proboszcze, nie zmuszaj mnie do długu wdzięczności dla Kućkiewicza.

Dobrz. Tylko fałszywa duma może cię wstrzymać od przyjęcia ofiary dzielnego młodziana.

Kaszt. Ty to zwiesz fałszywą dumą?.. a kiedyż to Leszczyński fałszem się powodował?.. ja jeśli przyjmuję jaką ofiarę, to od ludzi uczciwych i szlachetnych, i dla tego przyjąłem ją od ciebie, bo cię szanuję i poważam i jestem wdzięczny, że się zajmujesz losem mojej Heleny, że się stałeś dla niej drugim ojcem.

Dobrz. To moja powinność, za dobrodziejstwa jakie doznałem od twego rodzica, i dla tego właśnie postanowiłem szczerze zająć się jej losom i póty nie spocznę, póki ją szczęśliwą nie ujrzę.

Dozorca (który stał w głębi). Inspektor nadchodzi.

Scena 3.

Ciż i Inspektor.

Kaszt. Inspektor?.. a to po co?..

Inspektor. Przychodzę zawiadomić więźniów o ich losie.

Kaszt. i Grzeg. O inaszym losie?..

Inspek. Jestto wyrok sądowy.

Helena. (spieszac do Kasztelana) (pół głosem). Ojeze bądź spokojny.

Kaszt. Jeszcze przed żadnym niezadrzałem niebezpieczeństwem.

Inspek. (rozwijac papier i czyta). Mocą wyroku sądu najwyższego JWny Leszczyński i Grzegorz Bomba, obwinieni o pobicie sług sądowych, uznani zostali winni zbrodni, naruszenia powagi sądowej.

Kasztelan i Grzegorz. Winni!..

Inspek. (czyta). Poszkodowani zostali: Józef Zopf justyciarz, postrzelony wystrzałem z dubeltówki i w ramie skaleczony, Jan Piórkiewicz i dwóch woźnych, jedynie spieszną ucieczką ratowali się od pobicia. Skutkiem tego gwałtu, JWny Leszczyński i Grzegorz Bomba skazani zostali na rok więzienia.

Kaszt. i Grzeg. Rok więzienia?

Inspek. (czyta). Sąd zważywszy jednak że dokonany gwałt popełniony został skutkiem namiętnego gniewu, który został wywołany, już to przez nieszczęście powstałe z zaboru reszty majątku, już to przez naruszenie drogiej właścicielowi pamiątek — zważywszy że syn, spór toczącego, od wszelkich pretensji do majątku JW. Leszczyńskiego ustąpił (poruszenie Kasztelana) zważywszy iż obwinieni nie byli dotąd poszlakowani, zważywszy ich wiek podeszły, sąd zatem rok pobytu pod śledztwem policza za karę więzienia i uwalnia ich na dniu dzisiejszym (mówi). Panowie jesteście wolni.

Wszyscy (z radością). wolni!..

Dobrz. Bóg wysłuchał modły moje.

Grzeg. A to teraz, że tak powiem, możemy się pakować w drogę.

Kaszt. (z uśmiechem). A pakuj jeśli co znajdziesz.

Dobrz. Zbieraj się Kasztelanie bo tam w domu czekają.

Kaszt. Czekają?.. a to kto taki?..

Dobrz. (poprawia się). Moja gospodyni z objadem.

Kaszt. Albożeście wiedzieli!..

Dobrz. Tak jakoś... mieliśmy przeczucie.

Kaszt. A gdzież powóz i konie?..

Dobrz. Moje czekają już niecierpliwie.

Kaszt. A to ty proboszcze jak widzę, po mnie przyjechałeś.

Helena (z radością). Tak papo.. bo to dziś moje imieniny.

Kaszt. Więc uchodźmy co prędzej, z tego miejsca niedoli.

(Wszyscy wychodzą).

Scena 4.

Zmiana. Podwórze zamkowe jak w 1. odsłonięciu, tylko w eleganckim urządzone stylu. Skrzydło zamkowe zamienione na wspaniałą pałac; schody przyozdobione wazonami i kwiatami; na przeciw pałacu wodotrysk i kląb. Po lewej stronie na przodku, stoja w tem samym miejscu co dawniej, wyłącane klatki, po prawej altana z krzewów i kwiatów. Wszędzie wzorowy porządek a wszystko jakby do uroczystości przysposobione.

Wacław (wychodzi z pałacu po schodach za nim **Jan** i **Jędrzej**, w nowej liberji).

Wacław (wydając rozkazy.) Na wieży wywiesid chorągiew, bo to dziś uroczysty dla nas dzień.

Jan. Rozumiem, imieniny panny Heleny.

Wacław. Jędrzeju!

Jęd. Słucham panie.

Wacław. Czy poczyniłeś w parku przygotowania do oświecenia a giorno.

Jęd. Czy hadziorno tego ja nie wiem, ale zrobiłem tak jak pan rozkazał; poustawiałem lampy w trawie.

Wacław. A po zawieszałeś kolorowe balony na drzewach?

Jęd. Alboż my to drzewa i trawę oświecać będziemy?

Wacław. Głupiś!

Jęd. Do usług panie.

Wacław. Zrobisz tak jak ci mówiłem.

Jęd. (odchodząc.) Zaraz panie.

Wacław Jędrzeju!.

Jęd. (wracając.) Słucham panie.

Wacław. Przed bramą wystawisz moździerz.

Jęd. (odchodząc.) Natychmiast panie.

Wacław. Stój! (Jędrzej wraca) i nabijesz oba.

Jęd. Alboż my strzelać będziemy.

Wacław. Jak nadjedzie ksiądz proboszcz.

Jan. I panna Helena.

Wacław. I pan Kasztelan.

Jan. To pan Kasztelan już uwolniony?

Wacław. Już wczoraj odebrałem wiadomość, że dziś będzie wolny i dla tego wysłałem po niego proboszcza.

Jęd. A proszę pana... rychło oni przyjadą?

Wacław. Lada chwila ich się spodziewam, bo moje szpaki pędzą jak strzala a i droga nie daleka.

Jęd. Ale jak ja stanę przy moździerzach, to któz pozawiesza balony na drzewach?

Wacław. To ruszaj do ogrodu a Jan stanie przy moździerzach (Jędrzej odbiega).

Jan. Oho!... ze mnie pan będzie kontent, bo ja się znam na szturmakach.

Wacław. Tylko nie przeładuj naboju aby nie było jakiego nieszczęścia a dasz ognia jak zobaczysz nadjeżdżających. — (Jan chce odchodzić).

Wacław. Słuchaj Janie!... (Jan wraca) a czy ognie sztuczne już przygotowane?

Jan. Tylko podpalić.. proszę pana.

Wacław. Zapalisz jak zmrok zapadnie.

Jan. Dobrze panie (chce odchodzić).

Wacław. Janie... (Jan wraca) a czyś zamówił muzykantów?..

Jan. Tak jest panie! będą grajki, jest klarynet i bassetla, są skrzypce i cymbały.

Wacław. A jak przyjdzie na powitanie wójt z gromadą, to im wystawisz baryłkę wódki i beczkę piwa.

Jan. A czy będą tańce?

Wacław. Wszystko będzie — wszystko musi się weselid (zamyślony n. s.) jeśli mi się tylko powiedzie.

Jan (n. s.) Co to będzie... co to będzie... bodajto nasz młody pan, za starego Kućkiewicza to nawet zjeść nie było co pocziwego...

Wacław. (n. s.) O Heleno!.. gdyby się raz już nasze marzenia ziściły!.. gdybym cię raz już moją mógł nazwać! o jakże byłym szczęśliwy... tyle trudów... tyle zachodów... miałyby być nadaremnie... o nie... nie... to byłoby okropnie...

Jan (n. s.) Co też to mój pan tak często sobie dogaduje a czasami to tak macha rękami, jakby mu piątej brakowało klepki. —

Wacław (sposstrzega Jana). A czegoż ty tu stoisz.

Jan. A bo mi pan stać kazał.

Wacław. Czy wszystkie spamiętałeś rozkazy.

Jan (wyliczając). Chorągiew na wieży... oświecenie dzień dziorno... potem fajerwerki... potem muzykańci... potem piwo i gorzałka... potem tańce... potem... będziemy się dziś wszyscy weselić... i już wszystko.

Wacław. A ty gapiu!.. zapomniałeś na Kasztelana.

Jan. Wcale nie, proszę pana.

Wacław. A moździerz... a wystrzały.

Jan. Rychtig panie!.. leczę... spieszę... po naboje (odbiega.)

Scena 5.

Wacław (sam). Rok mija od tej chwili, która mnie pozbawiła nadziei posiadania Heleny; więzienie jej ojca uczyniło tym większy rozbrat między mną a nim — Helena tylko dzieląc moje uczucia, dzieli moje cierpienia, Kasztelan zaś sądzi mnie być sprawcą jego nieszczęścia a Bóg tylko świadkiem ile ofiar, ile poświęcenia uczyniłem aby go wyswobodzić z więzienia i dopiąłem celu, bo czegoż się dziś nie dopnie mając stałą wolę, a do tego środki po temu (uderza po kieszeni). Oprocz wolności, pragnę mu zapewnić niezależną przyszłość; wyrestaurowałem jego zamek, uporządkowałem wzorowo gospodarstwo, powracam mu wszystko na własność a jednak się obawiam, że odrzuci moje ofiary i mnie samego — bo to dumny choć zubożały szlachcic — oburzają mnie jego przesady przeciw nieszlachcic, a już czas byłby, abyśmy się pozbyli tej rodowej nie-nawisoi, abyśmy się zbliżyli jedni do drugich, bo my wszyscy dzieci jednej matki ojczyzny — chłop, mieszczan, szlachcic, Litwin, Rusin, Koroniarz — to wszystko synowie starej Polski, a jak długo będzie między nami rozdział, tak długo nie stanemy się jednym narodem — tylko jak dawniej — panowie sobie, poddani sobie — Mazury w prawo, Rusini w lewo, a przemoc pozostanie w rękach obcych... niechnobyśmy wspólnie działali — co to za potęga!.. Dziś nam już czego innego potrzeba, dziś nie mitry książecej, ani dyplomu pradziadów, ale pracy — i to usilnej pracy około oświaty ludu wiejskiego — oto główne zadanie nasze, inaczej pozostaniemy tam, gdzie nas niedojrzalych na postępowe czasy, pozostawili ojcowie nasi — a więc nie zdolnych do rządzenia sobą. Niech Kasztelan przybyswa, niech spojrzy w moje gospodarstwo a przekona się jaki postęp zrobił zawłoka z Rusi i jego sąsiedzi — włościanie. Każdy z nich ma chałupę z kominem, dzieci ich chodzą do szkoły a chłopci są memi przyjaciółmi i przekonany jestem, że wszyscy jak jeden, pójdą za mną... choćby w ogień. Takie też jest zdanie nowoczesnych dziedziów. Ja przy tem z przywilejów dziedzi nie tracę, mam piękny pałac, wspaniały park, mam najlepsze w okolicy konie, trzodę, mam bażantarnię... ba i papugę dla mego Kasztelana (zbliża się do klatki), którą na własnych kolanach przywiozłem z Wiednia i wychowałem po polsku — na dowód że nie tylko ludzi ale i zwierzęta można w Polsce cywilizować (do papugi) No kokot.. powitaj Kasztelana. —

K o k o t. Witam Kastelana.

Wacław. Wybornie!.. to jakby się w Polsce urodziła, dowód że obee narodowości u nas dadzą się polonizować, a tym łatwiej stawiać opór germanizacji. (ogląda inne ptaki) a i orzeł poważny i sokoł wspaniały i bażant niepospolity — sami ulubienicy Kasztelana... (słychać dwa wystrzały z moździerza). Oho... już nadjeżdżają (spogląda za scenę). to pewno Kasztelan... Boże daj mu przejrzeć jasnem światłem, którego promienie bodaj całemu krajowi przyświecać zaczęły.

Scena 6.

Wacław i **Jan.**

Jan (wbiega z lontem w ręku). Już jadą proszę pana...

Wacław. Ale kto taki?

Jan. Nasi jadą... poznałem siwki z daleka, leczą jak szalone.

Wacław. Biegnij do wójta i powiedz mu, aby tu przyszedł z gromadą, powitać nowego dziedzi. —

Jan. I aby powiedział oracja!..

Wacław. Niech powie, jeśli potrafi. Sprowadzisz potem muzykę i ustawisz w altanie pod pałacem.

Jan. I dziewuchy przyjdą także, wszystkie w świątecznych strojach.

Wacław. Dziewczeta, niech się zajmą panną Heleną.

Jan. Wszystko spełnię, jak pan przykazał (słychać turkot powozu i trzask z bicia). Oho.. Kuba wali z bicia, gdyby z pistoletu.

Wacław. A teraz... spiesz się.

Scena ostatnia.

Wacław — Kasztelan — Helena — Dobrzyński i Grzegorz później Bartłomiej i Kasia z gromadą.

Wacław (ukrywając się w altanie). Dziś albo nigdy!... dziś albo Helena będzie moja... albo... opuszczam was na wieki strony rodzinne i to bez nadziei że lepsza zabłyśnie przyszłość dla mego kraju! (ukrywa się — zmrok zapada.)

Dobr. Proszę tylko prosto za mną.

Kaszt. (wsparty na ramieniu Heleny): A gdzież my to jesteśmy.

Dobrz. Tędy prowadzi droga do mego probostwa.

Grzeg. (ogłędając się). Sty Grzegorzu!.. a to tu tak wygląda że tak powiem, jakby to miejsce gdzie stał nasz stary zamek.

Kaszt. A prawda jakiś piękny pałac. Czyśmy tylko drogi nie zmylili.

Dobrz. Cóż to, nie poznajesz Kasztelanie, twego miejsca rodzinnego?..

Kaszt. Trudno poznać.. tak się tu wszystko zmieniło.

Grzeg. (gapiąc się)... Rychtyk!.. że tak powiem, tać to pałac zrobił się ze starej rudery, a co za kwiaty!.. tam gdzie dawniej oset i chwasty porastały... a co za aleje!.. jakie drzewa.. fontanny..

Kaszt. Wszystko po modnemu.

Dobr. Prawda zaszyły wielkie zmiany.

Kaszt. Znać że terazniejszy dziedzic wielkie ma pieniądze, wiele musiał odziedziczyć po lichwiarzu... chcę mówić po swym ojcu..

Wacław (z ukrycia). Zawsze ten sam.

Dobrz. Niczego — piękny odziedziczył majątek.

Kaszt. Nie trudno go było lichwą zarobić.

Wacław. (n. s.) Jeszcze nie zapomniał.

Grzeg. (patrząc za scenę). A jakie zabudowania gospodarskie... co za bydło... co za cugi!.. wszystko że tak powiem po pańsku wygląda, nigdy tu tak nie było za naszych czasów. —

Kaszt. (posmutniały). Bośmy gospodarować nie umieli.

Helena (prowadząc ojca na przód sceny). Patrz no papo... co za piękne ptaki!..

Kaszt. Tylko klatki pozostały na swem miejscu.

Grzeg. (ogłędając je). A jakie złociste!

Kaszt. (sposprzęgłszy papugę). Co ja widzę... to Kokot.

Dobr. A jak umie gadać!, no powitaj Kasztelana. Kokot. Witam Kasztelana..

Kaszt. O moja ty śliczoto! a któż to ciebie tak paplać nauczył?..

Dobr. Wszystko to dzieło pana Wacława!

Kaszt. (nagle się zachmurza). Szkoda... wielka szkoda!..

Wacław (w ukryciu). I papuga nie pomogła..

Grzeg. (ogłędając się ku altanie). A i tam zdaje się.. jakaś siedzi papuga (Wacław się chowa).

Kaszt. (ogłędając inne ptaki). Co za piękny dobór ptaków do kogoż to należy ta menażeria?..

Dobr. Wszystko to dla ciebie Kasztelanie.

Kaszt. Co ty mówisz proboszczu?.. ja się pytam kto te ptaki poskupował?..

Dobr. Pan Wacław.

Kaszt. (zmarszczywszy brwi). Zawsze i wszędzie Wacław, pójdźmy ztąd proboszczu?.. pójdźmy.. bo już wieczór zapada... (W głębi gromadzą się wieśniacy i wieśniaczki).

Dobr. Niezaszkodziłoby może trochę począć w zamku!

Kaszt. Co ty mówisz?... w zamku?... w obecnej własności... gdzie niegdyś stała siedziba moich pradziadów, a dziś pałac dorobkiewicza... ty bluźnisz proboszczu... nie... nie... uchodźmy ztąd... tu mi tak duszno... wspomnienia same oddech mi zapierają ja tu dłużej pozostać nie mogę.. uchodźmy co prędzej.

Helena. Ale papo ja się czuję być zmęczoną...

Grzeg. A ja, że tak powiem, czuję się być bardzo głodnym (n. s.) Czy to nie dawne wspomnienia?

Kaszt. Przecież niedaleko mamy na probostwo, spoczniemy tam... u ciebie proboszczu... tam będzie lżej.. tam twoja gospodyni czeka z obiadem, a to już późno się robi... chodźmy ztąd!.. (gdy się odwraca do odejścia widzi się być otoczony włościanami).

Wiesniacy. Niech żyje pan Kasztelan, nasz nowy dziedzic!

Kaszt. (nradowany widokiem swych dawnych poddanych). A kogoż wy to przychodzicie tutaj witać.

Bart. A jużci Wgo pana, naszego dawnego.. a i terazniejszego dziedzica.

Kaszt. A zkądże wam przychodzi witać mnie jako dziedzica?..

Bart. Tak nam panicz powiedział, że po śmierci starego Kuckiewicza, jasnie pan kupił na powrót te dobra, to my też gromada, dowiedziawszy się o przyjeździe kochanego naszego dziedzica, przychodzimy powitać i przyjąć staropolskim zwyczajem, ot.. chlebem, solą i dobrą wolą...

Kaszt. A jakież to panicz powiedział wam, że ja napowrót kupiłem te dobra?..

Bart. Syn dawnego dziedzica.. młody p. Kuckiewicz.

Kaszt. Kuckiewicz wam to powiedział... to czysta potwarz to kłamstwo!.. ja nie nie kupowałem.. ja nie jestem waszym dziedziecem, ja tylko przyjechałem... odwiedzić waszego proboszcza i was... (rozmawia dalej z włościanami).

Wacław. (daje znak — muzyka zaczyna grać pianissimo poloneza.)

Kasia (zbliża się do Heleny). Pozwól nam panienko!.. że w dzień tak uroczysty... w dzień twoich imienin.. składamy ci wianek.. jako upominek tego szczęśliwego... tego nam miłego.. tu z nami pobytu.

Helena. O gdybym ja tylko zawsze z wami tu pozostać mogła, czułabym się najszczęśliwszą (rozmawia z wieśniaczkami.)

Wacław (w altanie). Kasztelan zaczyna słabnąć, teraz jeszcze ostatni krok!..

Grzeg. (n. s.) Tu mi się zaczyna podobać.. tu że tak powiem, zostałem do ostatniej życia pory.. —

Wacław. Patrzaj go, jaki skory.

Grzeg. (ogłędając się). Co za zmory?... (zagłędła do altany.) Mnie się wciąż zdaje że tu siedzi papuga.

Dobr. (prowadząc Kasztelana naprzód sceny). A widzisz Kasztelanie, jak cię tu wszyscy w pamięci zachowali.. jak o tobie pamiętają.. jak cię poważają—jak cię wszyscy kochają.. wszyscy..

Wacław. (wychodzi z altany ze szablą w ręku, która podaje Kasztelanowi). Wszyscy!.. a do ich liczy i ja należę..

Grzeg. A co nie mówiłem... że tu siedzi pan.. pan.. jakże się zowie?..

Kaszt. (sposprzęgłszy szablę). Co ja widzę?..

Wacław. W dowód mego hołdu, składam panu Kasztelanowi najdroższy mu klejnot rodzinny.. bo jego szablę... z pod Grochowa, Ostrołęki i Warszawy!..

Kaszt. (biorąc szablę). Ha!.. to moja augustówka! (całuje ją) moja towarzyszka lat młodocianych... moja pociecha w złych i dobrych przygodach... o teraz.. teraz czuję się być szczęśliwym. (Dobrzyński bierze Kasztelana za jedną, a Helena za drugą rękę).

Dobr. i Helena (razem). A teraz mu przebacz!..

Kaszt. Komu?..

Wacław (schylając głowę). Synowi... za winy ojca.

Dobr. Tak Kasztelanie!.. musisz przebaczyć temu, któremu zawdzięczasz swoje uwolnienie... który uporządkował ten majątek i na własność ci go oddaje.. który wszystkie skrypta, kontrakt kupna dóbr twoich i akta procesu, wrzucił w ogień, który pod ten czas, gdyś go przeklinał, poświęcał się dla ciebie, jeździł po sądach i po kreisamtach, a nawet do Wiednia aby cię z niewoli wydobył, który nie szczędził żadnych poświęceń.. i chętnie niewinnego, dzielnego młodzieńca, za jego starania i ofiary nienawidzić?..

Helena. Ojeże kochauy, czyż pozwolił na to, abyś jako szlachcic, dał się prześcignąć jego wspaniałomyślnością, dał się przewyższyć jego czynami szlachetnymi?

Kaszt. (po krótkiej walce wewnętrznej). Umiałeś poszanować to, co jest drogim dla Polaka, a więc przebaczałem ci.. (podaje rękę Wacławowi).

Wacław. Dzięki ci panie Kasztelanie.. że przyznałeś tę dla nas niezbędną zasadę, iż tylko zgodą, sojuszem i porozumieniem się wzajemnem, potrafimy się utrzymać przy ziemi naszej (chwytając Helenę za rękę). A teraz, kiedyś się stał godny przebaczenia, niech mi wolno będzie prosić o tę rękę.

Kaszt. (nieco zaambarasowany). O rękę Heleny?..

Dobr. Czyn szlachetny wart nagrody..

Kaszt. (po namyśle). Tak.. nie mogę się dać przewyższyć szlachetnymi czynami, które w mem przekonaniu dały ci dyplom na szlachca... a zatem.. bierz córkę moją.. bo się jej stałeś godnym i niechaj przez całe życie będzie ci towarzyszką.. tak jak ta.. (pokazując szablę) jest moją (przypina ją do boku).

Wacław i Helena (sadają na kolana).

Dobr. Kasztelanie pobłogosław dzieciom twym.

Grzeg. (który wszystko ciekawie śledził) No przecież się raz skończyło.. to, że tak powiem — jakby na teatrze.

Wacław (daje znak ręką, zapalają się ognie; do włościan). A teraz moi sąsiedzi, powitajcie mego drugiego ojca.. a kochajmy się wszyscy jako dobrzy sąsiedzi.. bo tylko zgodą i miłością, bez różnicy stanu, stać się możemy silną gromadą! a silne gromady to potrzebny naród!

Wiesniacy. Niech żyje Kasztelan!.. niech żyją państwo młodzi!.. (Muzyka gra poloneza, Kasztelan bierze w pierwszą parę jedną z wieśniaczek, następnie wszyscy parami, postępują za nim do zamku.)

(zasłona spada.)



Czem skorupka z młodu nawre...



tem na starość traci.

Do naszych Czytelników!

Sześć miesięcy więzienia, spowodowały nie miłą dla czytelników a bolesną dla wydawcy przerwę, bo pozbawiony wszelkiego związku z redakcją, bez dzienników, bez styczności ze światem, bez możności pracowania, byłem jakby zmarły w grobie, tylko pojęcia i uczucia nie zmarły, a że więzienie ducha nie ugina, ale go uszlachetnia i hartuje, więc dążność pisma nadal ta sama pozostaje.

Sześć miesięcy więzienia, cofnęły mnie jednak tak dalece wstecz, że nie byłem w stanie podążyć, aby do końca b. r. wydać 36 Nr. „Postępu“ a zatem przychodzi mi obliczyć się z szanownymi abonentami — bowiem z niniejszym Nrem. kończy się rok III. pisma.

Przedpłata roczna, za 36 Nr. wynosi 6 złr., że zaś w tym roku wyszło tylko Nr. 30, pozostaje zatem jeszcze Nr. 6, czyli odpowiednia im wartość jeden złr. Pozostałością tą raczą szanowni abonenci rozporządzić według swej woli, albo na zapisanie jednego z nakładów redakcji poniżej wymienionych, *) albo jako zaliczkę na przedpłatę roku IV. — Szanowni abonenci, którzy abonowali na 5 kwartałów, otrzymywać będą jako ciąg dalszy, kwartał I. Roku IV.

Składając niniejszem publiczne podziękowanie za liczne dowody spółczucia, przesyłane mi w listach, upraszam o dalsze względy dla pisma — którego Rok IV. poczyna się 5. stycznia 1863 r., i wychodzić co dni 10, a zalecać się będzie coraz lepszym doбором artykułów i rycin.

J. Osiecki, wydawca.

*) W Redakcji Postępu jest do nabycia: **KARTA POLSKI** w dawnych granicach, z wykazem dróg żelaznych (cena 3 złr.) **Zofia Kossakowska**, powieść historyczna, ozdobna 26 rycinami (2 złr.) — **Adam Mickiewicz**, zyciorys z portretem (50 ct.) **Koleje żelazne w Galicji**, z mapą (50 ct.) — Wkrótce wyjdą: **Kalendarz narodowy** na rok 1864, ozdobny 50 rycinami (w drodze przedpłaty 50 ct.) — **Kosciuszko w Ameryce** wydanie 3. w 8ce (1 złr.)

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi: rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ złr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 złr. W w. ks. Poznańskiem bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. —

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, wydawca i nakładca.

Złocznik L. Sommera.

A. Wąsowicz, redaktor odpowiedzialny.

Treść przedmiotów z roku III.

Życiorysy.

str.

Ks. Adam Czartoryski 1, 10, 18, 26, 43, 42, 50, 58, 66	73
Karol Lipiński	73
Adam Mickiewicz 82, 90, 98, 106, 114, 122, 130, 138 146, 154, 162, 170, 178, 186, 194, 202, 210, 218 226, 234.	212
Łukasz Wukałowicz	212

Rozprawy.

Dążność wieku naszego	2, 19
Pojmowanie narodowości 74, 83, 91, 131, 139, 147 155, 170, 187, 195, 203, 211.	147

Opisy.

Zamek w Podhorcach	3
Puławy	9, 17
Great-Eastarn	11
Pogrzeb arcybiskupa warszawskiego	20
Święty Jur	25, 35, 43
Uroczystość horodelska	28
Dworzec lwowski	42
Wszechnica jagiellońska	49, 57, 65
Plac Krasińskich w Warszawie	52
Pomnik Adama Mickiewicza w Poznaniu	68
Kraje podbiegunowe	75, 84, 92
Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu	89
Akademia medyczna w Warszawie	97
Teatr polski we Lwowie	105
W drodze do Syberji	113
Ogród botaniczny i obserwatorium w Warszawie	121
Rzeczpospolita meksykańska	131
Kościół św. Anny w Krakowie	137
Plac Zygmunta w Warszawie	140
Zamek w Krasiczynie	146
Kaplica w Rogalinie	153
Uroczystość połączenia Litwy z Koroną	164
Pałac wystawy przemysłowej w Londynie	172
Macocha, jaskinia w Morawji	193
Słoń w pługu	201
Ojców	209
Teatr w Dreźnie	217
Polowanie na lisy	225
Kurjer amerykański	233

Wynalazki i odkrycia.

Pług parowy	60
Rury atmosfer. do przesyłania pakietów	107, 116, 123
Elektryczność jako siła poruszająca	148, 156, 163
Piece koliste	179
Machina kaloryczna	188, 196, 204

Powieści i poezje.

str.

Odwiedziny Pawła I. u Kościuszki	5
Zofia Kossakowska, powieść historyczna 13, 21, 29, 37 45, 53, 61, 69, 77, 85, 93, 101, 109, 117, 125, 133 141, 149, 157, 165, 173, 181, 189, 197, 205, 213	237
Zubożały szlachcie	221, 229, 237
Postęp (wiersz)	7
Wacław i miecznik	129
Zgon Farysa	142
Ostatnia spowiedź	150, 159
Nad kurhanem przeszłości	166
Zamknięcie kościołów	175
Otwarcie kościołów	185
W rocznicę zgonu Adama Mickiewicza	235

Rozmaitości, karykatury i t. p.

Stan rzeczy w Warszawie. — Tajemnica listów. —	
Uroczystość narodowa w Wiedniu	7
Reprezentanci na sejmie wiedeńskim	8
Wiadomości bieżące 15, 23, 31, 39, 47, 55, 63, 71, 79 87, 95, 103, 111, 119, 127, 135, 143, 151, 159, 167 175, 183, 191, 199, 207, 215, 223, 231, 239.	167
W ogrodzie saskim	16
Szezo sia w Widniu dije	24
W czarnym gabinecie	32
Posłowie w czasie wakacji	40
Sceny warszawskie	48
Obrazy komiczne z Rosji	56, 64, 72
Dwaj chorzy	80
W omnibusie	88
W czasie stanu oblężenia	96
Metody kuracji i jej skutki	104, 112, 120
Pierwszy parowiec we Lwowie	128
Sceny na kolei galicyjskiej	136
Owady polityczne	144
Na ulicy i w salonie	152
Pojawy wiosenne	160
Postęp w Prusach i w Austrii	168
Spojność ludów	176
Dla lingwistów	184
Na bilarze	200
Koleje żelazne	208
Herkules na rozstajnej drodze	216
Wpływ cywilizacji rakusko-germańskiej	224
Ranne wstawanie	232
Czem skorupka z młodu nawre	240



Przebieg choroby z toku III

Powrót i powrót

250
 240
 230
 220
 210
 200
 190
 180
 170
 160
 150
 140
 130
 120
 110
 100
 90
 80
 70
 60
 50
 40
 30
 20
 10
 0

101, 112, 120
 125
 130
 144
 152
 160
 170
 180
 190
 200
 210
 220
 230
 240
 250

101, 112, 120
 125
 130
 144
 152
 160
 170
 180
 190
 200
 210
 220
 230
 240
 250

101, 112, 120
 125
 130
 144
 152
 160
 170
 180
 190
 200
 210
 220
 230
 240
 250

101, 112, 120
 125
 130
 144
 152
 160
 170
 180
 190
 200
 210
 220
 230
 240
 250

101, 112, 120
 125
 130
 144
 152
 160
 170
 180
 190
 200
 210
 220
 230
 240
 250

101, 112, 120
 125
 130
 144
 152
 160
 170
 180
 190
 200
 210
 220
 230
 240
 250

101, 112, 120
 125
 130
 144
 152
 160
 170
 180
 190
 200
 210
 220
 230
 240
 250

okc. 182/56v.

